Rok VI. Kraków, 22 stycznia 1875. Nr. 131.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Piosnki ludowe z okolic Krakowa

(**na znaną nutę**).

Kraków się rozhulał
Baluje co noc,
Stypę sobie sprawia
Choć bieda, to hoc!

Chociaż tam na głowie
Cięży długów moc,
Używajmy życia,
Choć bieda, to hoc!

Kieszeń jakby piórko,
Nogi jakby kloc,
Dalejże do tańca!
Choć bieda, to hoc!

Jedzie kulig jedzie — stary krach na przedzie,
Nowy go dopędza — tańczy z biedą nędza.

Wkrótce się rozprawi
Z niemcem Rosji moc,
Cóż nas to obchodzi!
Choć bieda, to hoc!

Dana moja dana, — ojczyzna kochana!
Dana moja dana, — ojczyzna sprzedana!

Każda ważna sprawa,
Oj! ciężki to kloc!
Milsza nam zabawa,
Choć bieda, to hoc!

Hulaj duszo, hulaj! — karnawał ucieka,
Któżby o tem myślał, co nas później czeka!

Korzystajmy z czasu,
Krótka życia noc,
Zaśpiewajmy sobie,
Choć bieda, to hoc!

Kto w Krakowie żyje — je dobrze i pije,
Pracować nie można — bo to rzecz bezbożna.

W hulance, w zabawie,
Cała szczęścia moc,
O resztę nie dbamy
Choć bieda, to hoc!

Kraków się rozhulał
Baluje co noc,
Sprawia sobie stypę,
Choć bieda, to hoc!

Djabeł.

Rehabilitacja.

Na tutejszéj konferencji dekanalnéj odbytéj w początku bieżącego miesiąca, poddaną została pod rozbiór kwestja: *Czy według ustaw kościelnych, wolno księdzu brać udział w czynnościach publicznych?* Ponieważ kwestija ta wywołała żywą dysputę *wszystkich przeciwko jednemu*, potępiającemu z zapałem godnym lepszéj sprawy, wszelkie choćby najmniejsze mieszanie się duchowieństwa do spraw publicznych, czujemy się w obowiązku, dla miłości prawdy, oświadczyć, co następuje:

Jeden z djabłów, *minorum gentium*, wypędzony z piekła za wykroczenie przeciw obyczajności publicznéj i internowany w Krakowie — nudząc się wściekle, a pragnąc odzyskać względy swoich przełożonych, skorzystał z nadarzającej się sposobności i powziąwszy wiadomość o zebrać się mającej konferencji dekanalnéj, przywdział na siebie czcigodną postać naszego Skargi, i za pomocą tego prawdziwie djabelskiego figla, wywołał skandal, najniewinniej przyczepiony do osoby ks. Zygmunta Złotoustego. Że tak było, a nie inaczéj, najlepiej poświadczyć mogą szanowni kapłani biorący udział w owej konferencji. Tylko zbytniemu rozgorączkowaniu się podczas dysputy przypisać należy, że nie spostrzegli się zaraz na miejscu, jakiej haniebnej mistyfikacji stali się ofiarą. Djabeł bowiem, odgrywający rolę najczcigodniejszego ks. G. nie mając, jak to łatwo pojąć, najmniejszego wyobrażenia o historji kościoła, w potępianiu udziału księży w sprawach politycznych opierał się jedynie na zakazach ks. arcybiskupa Ledóchowskiego i ks. biskupa Gałeckiego, na zakazach wywołanych, jak to każdemu laikowi wiadomo, właśnie względami *wyższéj polityki*. Któżby śmiał wątpić, że gdyby na konferencji przemawiał nie djabeł, ale rzeczywisty ks. G. cała dysputa nie przybrałaby innego obrotu? Prawdziwy bowiem ks. G. wie doskonale, że dwór Rzymski jedynie dyplomacji swojéj zawdzięcza swój dziewiętnastowiekowy byt niezależny; że był czas, w którym z gabinetu watykańskiego rozchodziły się na cały świat nietylko bulle i encykliki, ale i noty i instrukcje dyplomatyczne; że Richelieu, Mazarini, Possevin, Merode, Antonelli, Beks, Dupanloup *e tutti quanti*, nie zyskali historycznego rozgłosu jedynie odprawianiem mszy i słuchaniem spowiedzi,— że we wszyskich parlamentach świata wcześniej brali udział księża aniżeli adwokaci; że Prymasom polskim nic a nic nie zawadzała sukienka duchowna, że biskupi i arcybiskupi dawniejsi i dzisiejsi brali i biorą udział w sejmach krajowych — że ks. Przyłuski nie mniejszą był powagą od ks. Ledóchowskiego, chociaż nakazywał to, czego ten zabrania — że itd. itd. — ks. G. powtarzamy, wie o tém wszystkiém doskonale, i nigdyby nie wygłaszał wprost przeciwnych zasad.

Dla zapobieżenia przeto wszelkim domysłom mogącym uwłaczać sławie uczonego kaznodziei — poświadczamy uroczyście: *że na konferencji dekanalnej odbytéj u ks. kanonika W. obecnym był i przemawiał nie ks. G. ale przybrany w jego postać wyżéj wzmiankowany djabeł — wilk w baraniéj skórze.*

Sprawca tego *qui pro quo*, pociągnię tym zostanie przez właściwe organa piekielne do surowéj odpowiedzialności — zanim to jednak nastąpi — czuliśmy się w obowiązku złożyć hołd prawdzie — bo chociaż zatracona na ziemi, ale w piekle istnieje jeszcze w całéj mocy swéj zasada i podstawa wszelkiéj sprawiedliwości: *Suum cuique!*

Rozmowy przed obrazem Matejki „Dzwon Zygmunta".

(Autentyczne)

I.

— Będziesz dziś na maskaradzie?

— Będę — przyprowadzę ładną maseczkę, blondynkę.

— Pewnie żonę.

— Nie.

— A kogo?

— Zobaczysz.

II.

— Czy wiesz, że Wanda nie przyjęła oświadczenia Feliksa.

— Nie? I na cóż ona więcéj czeka?

III.

— Mężu! kto jest ten młody człowiek, co z tobą rozmawiał?

— To mój kolega.

— Proszę cię, przedstaw mi go.

IV.

— *Imaginez vous,* taka młoda i jeszcze jéj się zachciewa coś podobnego.

— Czy to tylko pewne?

— *Mais, je vous assure*, widziałam ich *tête à tête,* jak moją Femcię kocham.

— Szkandał.

V.

— Czy nie widziałeś księżnéj na wystawie?

— Co tylko wyszła.

— Ach, spóźniłem się, lecę za nią.

VI.

Ustęp z kroniki Czasu. „Obraz p. Matejki ściąga wielką liczbę widzów, którzy zachwycając się pięknością obrazu udzielają sobie swoich uwag, krytyk i poglądów".

Z Wieliczki.

Zapewniają nas z wiarogodnego źródła, że znakomitsi obywatele tutejsi zamierzają własnym kosztem wystawić pomnik na rynku temu, kto odszuka *zawieruszony gdzieś*

Róg Zygmuntowski.

Zarząd zaś solny postanowił, aby każdemu zwiedzającemu kopalnię, wskazywano miejsce, w którém przez trzy wieki przechowywał się ten *Róg*, bez obudzenia chciwości obcych najezdców i łupiezców.

Znów nowa rzeczpospolita.

Idea monarchiczna została znowu naruszoną w Europie, a w szczególności w Krakowie, na balu akademickim. Publiczność nie mogąc się zdecydować oddać któréjkolwiek z obecnych tam piękności, królewskiej korony — ogłosiła rzeczpospolitę. Byt téj rzeczypospolitéj jednak również jak hiszpańskiéj nie ma zbyt trwałych podstaw, ponieważ wielka część armji balowéj zachwycona ujmującą grzecznością, pełnym taktu i wdzięku obejściem jednéj z kandydatek do tronu, zamierza zrobić zamach na rządy rzeczypospolitéj i Uprzejmości oddać koronę. Zamach ten jak się zdaje, powiedzie się spiskowcom bez trudu i nie będzie kosztował Galicję tyle, co wyprawa Don Karlosa.

Cudowne skutki wody z Lourds.

Jedna z dam tutejszego towarzystwa smaruje tą wodą codziennie mężowi oczy i to z takim cudownym skutkiem, że dotąd niedopatrzył się celu częstych odwiedzin pana Alfonsa w buduarze swojej żony. Na podziękowanie za doznanie takiego cudu, pobożna dama wybiera się na pielgrzymkę do Lourds w towarzystwie tegoż pana Alfonsa.

Żywy nieboszczyk.

(Szkic do komedji.)

(Scena przedstawia redakcję któregokolwiek pisma, z poplamionemi stołami i literatami, wysiedzianemi stołkami i wytartemi łokciami. Na stołach dużo papieru, mało sumienności, dużo popsutych piór i talentów ze sporą porcją miłości własnéj i fumy. Zą podniesieniem zasłony literaci prędko chwytają za pióra, by ich publiczność nie posądziła o próżniactwo—i przez pół godziny udają, że są mocno zajęci: gryzą pióra, marszczą czoła, wpatrują się w sufit, nadymają wargi — a potem rozpatrzywszy się między publicznością i widząc, że są między swoimi, rozbierają się z poważnych min i rozpoczynają poufną gawędkę:)

Literat pierwszy (ale pierwszy w mówieniu nie w literaturze, wstaje, przeciąga się i ziewa).

Literat drugi (kładąc pióro): Nie wyspałeś się.

Lit. 1. Tak, pracowałem tej nocy... No, i z czego się śmiejesz?

Lit. 2. Z tego, żeś pracował. Na co te komedje! przecież my tu sami jesteśmy.

Lit. 1. No, no, graliśmy w karty u Jasia. Alboż to nie praca? Do szóstéj rano siedzieliśmy kamieniem.

Lit. 3. Ależ dajcie pokój gawędkom! Ja myśli zebrać nie mogę.

Lit. 1. (śmiejąc się): Zaraz poznać nowicjusza. On jak chce pisać, to myśli. *(Wszyscy się śmieją.)* Pisz, bratku, co ci ślina do ust przyniesie. Publika głodna; ochłapki zje ze smakiem i jeszcze oblizywać się będzie.

Chłopiec z drukarni. Proszę pana o artykuły do kroniki.

Literat 2. Masz tobie! a ja jeszcze nic nie napisałem.

Literat 1. Po co? Daj mu wykaz składek na Gorlice, na Unję Matejki, na księży poznańskich — dodaj wykaz zmarłych, złodziei i pijaków, masz tu także sprawozdanie z posiedzenia komisji archeologicznej i historyczno filozoficzno-językowéj, dodaj treść kilku pism ilustrowanych, ogłoszenie o wystawie albo muzeum — wreszcie wymień bieżącego świętego — i masz kronikę gotową. Nad czém tu myśleć! Czy to warto łamać sobie głowę nad kawałkiem bibuły, która jutro pójdzie na obwijanie pieprzu, albo... Niech licho porwie tę literaturę! Dawno już puściłbym ją w trąbę, gdyby się coś lepszego trafiło!

Drugi chłopiec (wchodząc): Proszę pana o fejleton.

Literat 1. Zaraz, zaraz. *(siada i pisze)* „Literatura jest najracjonalniejszą konkretnością tradycji nacjonalnéj. Ona jest skarbcem ducha narodu, stoi na straży puryzmu języka, chroni go od korrupcji i fascynując utworami fantazji koła szerokiéj publiki, intromituje w nie indygnację do tego, co obscenne i fatalne“...

Literat 4. Co ja tu o tym bałwanie napiszę? *(patrzy w sufit).*

Lit. 3. O kim to chcesz pisać? o sobie?

Lit. 4. Wtedybym się nie namyślał, ale mam pisać o naszym dramaturgu, o ostatniéj jego sztuce.

Lit. 3. Czy byłeś na niéj?

Lit. 4. Na jednym akcie — ale miałem tego dosyć.

Lit. 2. Podobno bardzo moralna?

Lit. 4. Ale tak nudna, że można dla niéj znienawidzieć moralność.

Lit. 2. Więc cóż myślisz napisać?

Lit. 4. Nie wiem — nie widziałem się jeszcze z redaktorem głównym — nie wiadomo wam, czy on jest dobrze z autorem, czy źle? Co do mnie, mam ochotę zbabrać.

Lit. 2. A kto autorem?

Lit. 4. Ledwoński.

Lit. 2. Cóż to za jeden?

Lit. 4. Jakto? nie znasz go?

Lit. 2. Pierwszy raz słyszę to nazwisko. Cóż on napisał?

Lit. 4. Tego i ja niewiem — nie bawię się w czytanie. Słyszałem tylko, że lampart, hulaka i że coś tam pisze.

Lit. 1. (skończywszy pisać) Pisał — nie pisze.

Wszyscy. Jakto?

Lit. 1. Umarł. Jest tu właśnie telegram o jego śmierci.

Lit. 4. Umarł? to zmienia postać rzeczy *(siada i pisze).* „Znowu zagasła jedna z najświetniejszych gwiazd literatury naszéj! Zawistny los przerwał dni zasłużonego żywota jednego z najgenjalniejszych wieszczów naszych i to w chwili gdy płodna muza jego zasypywała nas utworami nieśmiertelnéj wartości!... Oto świeżo na scenie naszéj ukazała się znakomita praca tego nieodżałowanego dramaturga“ *(i t. d., a skończywszy artykuł, posypuje go piaskiem mówiąc)* Sit ei terra levis. *(oddaje chłopcu)* Nieś do Metelli — chciałem powiedzieć do drukarni. A my, panowie, na śniadanko? Dobrze?

Wszyscy. Brawo! brawo! *(wychodzą).*

(Po upływie pół godziny wchodzi służący i sprząta pozostałe po literatach nieporządki i brudy, — upływa drugie pół godziny, ktoś puka nieśmiało).

Służący. Proszę.

Poeta (wchodząc) Czy zastałem szanowną redakcję?

Służący. Panowie redaktorowie mają teraz sesję. Będą dopiero za godzinę.

Poeta. Gdyby można poczekać.

Służący. A czekaj pan. Możesz sobie co przeczytać. Ale może pan literat, to pan pewnie także nie czytający.

Poeta. Owszem, czytam wszystko, *(n. str.)* co sam napiszę albo co o mnie piszą. *(Chłopiec wnosi kilka egzemplarzy gazety).*

Służący. A, właśnie świeży numer naszej gazety — może pan przeczyta.

Poeta. I owszem. *(siada i czyta, po chwili zrywa się)* Mój nekrolog! mój nekrolog! *(ucieszony skacze po pokoju)*

Literaci (wchodząc) A to co?

Poeta. Ja jestem poeta Ledwoński, o którym panowie napisaliście że umarł. Ale ja żyję! żyję po to, aby panom podziękować za zaszczytną wzmiankę.

Literat 1. Po djabła pan zmartwychwstałeś! aby nas skrompromitować?

Poeta (zmieszany) Ależ ja wcale nie umierałem!

Literat 1. A nam co do tego! Mamy telegram o pańskiéj śmierci *(podaje mu)* więc pan umarłeś i kwita!

Poeta (czyta). Ależ to żart niegodny! panowie? żart gruby i nieprzyzwoity. To chyba księgarz zdobył się na coś podobnego, żeby prędzéj sprzedać moje dzieła. Bo jak można uśmiercać mnie wtenczas właśnie, kiedy, jak słusznie panowie napisaliście, płodna muza moja zaczyna płodzić arcydzieła!

Literat 4. Nędzoty, bez najmniejszéj wartości!.

Poeta. Ależ w gazecie napisano, że to arcydzieła?

Lit. 4. Napisano, napisano! To ja napisałem, bom sądził żeś pan umarł. Ale skoro żyjesz — będę krytykował bez litości.

Poeta (z przestrachem) Panie! na Boga! nie rób pan tego! wolę już umrzeć!

Lit. 4. Winieneś pan to uczynić dla honoru naszéj redakcji,

Lit. 1. I własnéj dobréj sławy!

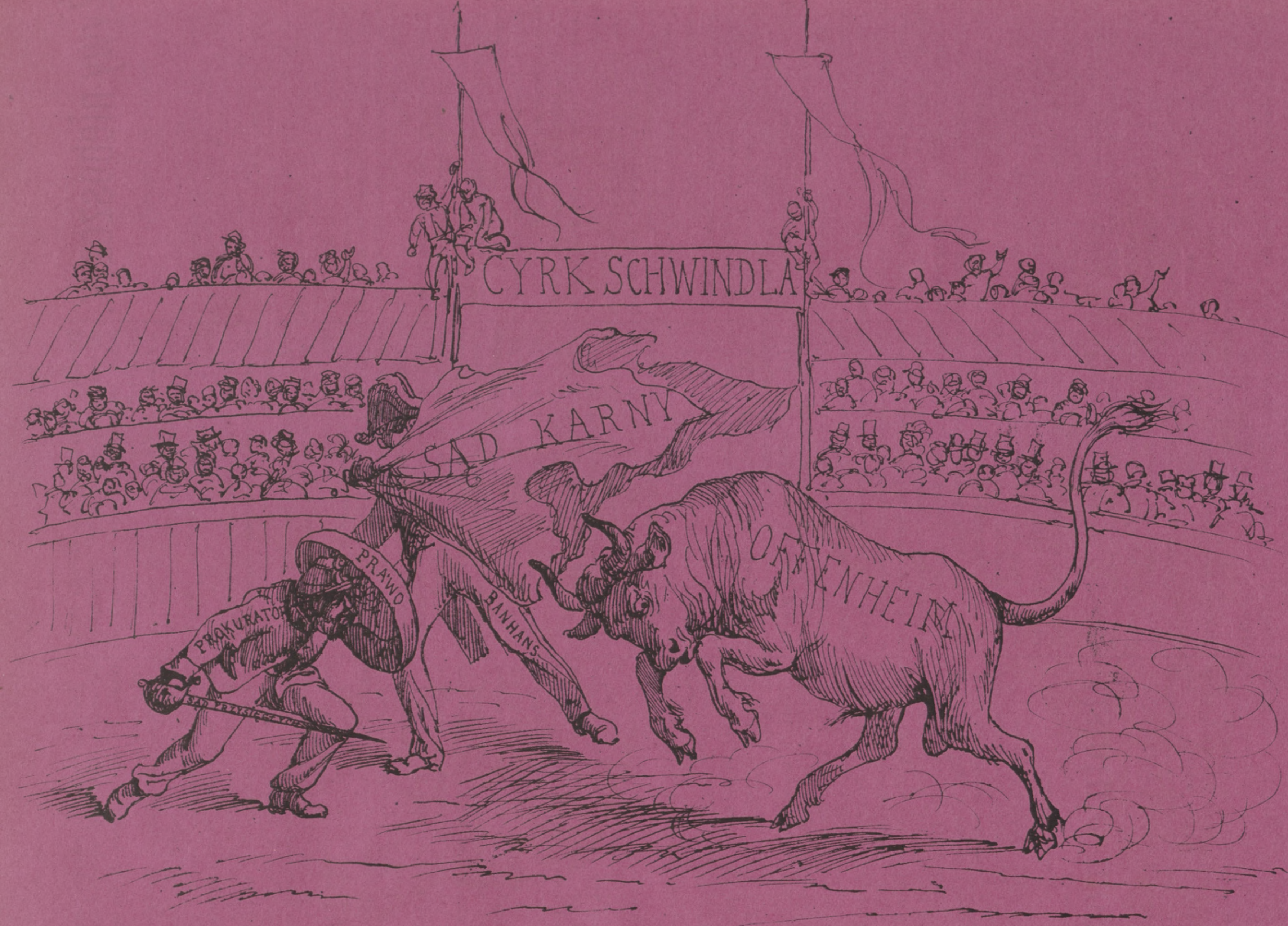
Poeta (z westchnieniem) Więc dobrze! umrę! zginę dla narodu jako Ledwoński, a odrodzę się z mych popiołów jako... jako... Delwoński:... *Hic obiit Gustavus, natus est Conradus!...*

Literaci. Brawo! brawo!...

(Zasłona spada, zakrywając różne śmieszności i słabości ludzkie).

Ostatnie mody.

Najnowszym strojem balowym w tegorocznym karnawale jest strój żałobny — czarna suknia, czarne rękawiczki, czarne oczy (kto nie ma takich, to sobie je farbuje) i jasne włosy. — Najmodniéj jest tańczyć nad ranem — krokiem najmodniejszym jest skok koni wyścigowych angielskich. Moda ta ma nazwę „papillon noir“.


CYRK SCHWINDLA
SĄD KARNY
OFFENHEIM
PRAWO
PROKURATOR
BANHANS

KŁOPOT „CZASU“ KRAKOWSKIEGO.

DON CARLOS

DON ALFONS

KŁOPOTY GALICYI.

Odbito. w. Litogr. A. Pruszyńskiego w Krakowie



— Teraz to Kraków przybrał rzeczywiście charakter *starego* grodu.
— A to czemu?
— Bo wszystkie narożne domy *balami* popodpierano.

— Mówi przysłowie: *Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło,* ale do *Porcji* p. Tarnowskiego, to się przecie nie da zastosować?
— Owszem, jak najwłaściwiéj: krzyczycie, że *porcje* narobiły *wiele złego*, ale jeżeli *porcji* nie ma, to *dobrze* — *porcje* zbudziły z uśpienia całą Galicję wschodnią, to drugie *dobrze* — a trzecie, najlepsze *dobre*, to to, że dzienniki lwowskie mają o czém pisać.
— No, no, a czy czasem nie zawiele już téj pisaniny?
— Nie, bo jest jeszcze jedno *dobre* przysłowie: „Kto zawiele zaprzecza“...
— Nie kończ już, bobym się musiał zarumienić...

— Jeśli przyjdzie do wojny między Rosją i Prusami, jaka nam przypadnie rola?
— Jak zwykle, najszlachetniejsza, tj. *bierna*.
— Nie rozumiem.
— Zaraz zrozumiesz: jak w każdéj wojnie tak i w téj, z jednéj strony będą cepy, z drugiéj snopy zboża, a my będziemy...
— Klepiskiem.

OGŁOSZENIE.

Ktoś zapewne przez roztargnienie zabrał mi na ostatniéj maskaradzie moją żonę i kalosze. Upraszam najuprzejmiej o zwrot takowych, szczególniéj kaloszy, które były jeszcze nieprzechodzone.

Jeszcze przed obrazem Matejki.

I.

— Jakże pan znajdujesz ten obraz?
— Dobry, ale w królewskim orszaku nie ma powietrza.
— A to właśnie dobrze, bo przecież w suplikacjach jest wyrażone: od *powietrza*, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie! To świadczy o religijności malarza.

II.

— Cudowny obraz. Wiecie co, wartoby, aby miasto przez wdzięczność ofiarowało artyście jaki prezent. Tylko co by takiego?
— Kupmy mu perspektywę.
— A to dlaczego?
— Ano, mówicie wciąż, że Matejce brak perspektywy, to mu się jak raz przyda.

III.

Jakiż ten Zygmunt musiał być człek [srogi —
Dwór cały jego błyszczy od złota,
A on niecnota
Błaznowi nie chciał dać sukna na nogi.

Z poufnéj korespondencji.

Lemberg 21 Januara 1875.

Kochany Dyable!

A żebyś ty wiedzioł, jaki my ci tu u Lwowi mamy teraz śliczne zabawki tobyś si z radości na rogach postawił, bó może ty nie wisz, co u nas karnawał, tó ci szyk, niech ręka Boska broni! — tó ci tańcują u nas aże okropność. A wisz, że na reduci todże ci tak sie ściskali, aże wszystko trzeszczało, tylko dóścipnego nic ani troche nie było, bó my sobi teraz seryo jezdeśmy i na duścipy si ni puskamy nic a nic. Tu ci tylko Gazeta Liwoska czasami sobi taki witz pusknie, co ci sie naśmieje, naszpasuje, że aż strach, alie ona dostaje zawsze taki *Wink von Oben*, kiedy może głupstwo zrobić, a kiedy ni — bo jenaczej toby i tego nie zrobiła, tylkoby drukowała furt a furt swoje edykta, a z tego człowiek mądrym być ni może, choćby i chciał. Już to gadaj sobi teraz, co chcesz, alie myśmo się teraz okropnie poprawili, ta my ci już od pół roku nic ani troche si ni pobesztali tak z grubszego jak to dawniej było. Ja ci zawsze gadam, że ty si jeszcze kiedy z twoim *Czasem* tam pogodzisz, taj bedziesz u niego drukował. A jak ni, to przyjedź tu do Liwowa, to my cie tu sparujemy z jakim jenszym n. p. z *Przeglądem* naszem.

Bogiem a prawdo, to wy tam wszyscy, co drukujecie coś tylko, powinnebyście zjechać do Liwowa, tadże to ci robi się dziennikarskie miasto na całą gębę. Ja mojego Ferdusia oddałem do drukarza, bo ci to teraz najlepszy zarobek, kiedy tyle drukujom. Jak jaby ci chcioł wyrachować wszystkie drukarni, toby ci miejsca nie stało a ile drukarniów, to z pewnościąm dwa razy tyle gazetów. Wisz ty co? zagryźli ci tu jednego, alie nie gazety, tylko taki co zwyczajnie psy i okropni si to tu nie podobało, bo my jak trzeba kogo pogryźć, to potrafim same, a psom do tego zasie.

Nu, tak bądź zdrów, a tylko nie wydrukuj tego listu, bo by ci dopiero była komedya, jeszczeby mi gotowi tutaj wyprawić tako samo hecę z psami, a wisz przecie, że mam żone i dzieci.

Ściskam cię za ogon mój dyabełku

Lorenc Pełtewicz.

Kronika miejscowa.

Przy kopaniu lodowców po ulicach naszego miasta znaleziono szkielet myszy, kilka potłuczonych naczyń porcelanowych i kalosze. Przedmioty te odesłano do komisyi archeologicznéj dla ocenienia z któréj epoki takowe pochodzić mogą. Akademia zamierza wysłać na miejsce specjalnych znawców i wyznaczyła na to już odpowiedni fundusz.

Czysty dochód z balu akademickiego wynosi przeszło trzysta guldenów w papierach austrjackich i trzydzieści guldenów w pozostałych orderach kotyljonowych. Ordery te zostaną rozdane między uboższą młodzież.

Wydawnictwo tygodniowego pisma „Szkice“ zostało przez c. k. prokuratorję wstrzymane. Dlaczego? Mówią niektórzy, iż dopatrzono się w niem tendencji politycznych i żądano kaucji. Prawdopodobnie wzmianka o procesie Offenheima narobiła Szkicom tego bigosu. — Offenheima proces — to dziś jedyna polityka wiedeńska. A że Offenheimowi pozwalano tak długo uprawiać jego politykę w Austrji bez kaucji, nie wypada z tego, żeby prokuratorja miała być równie łaskawą dla „Szkiców“, które jeszcze nie piastują godności Verwaltungsratów. „Szkice“ odtąd wychodzą co dwa tygodnie i tem samem będą mogły gratis pisać o polityce p. Offenheima i o działaniach innych politycznych mężów.

Dnia 12 b. m. na posiedzeniu komisji językowéj odczytano zbiór wyrazów jakich używają ludzie, osoby i żydzi w okolicach Wieliczki. Akademja postanowiła wydać ten zbiór, a szanownego zbieracza, który się tak wielce zasłużył krajowi i umiejętności, uczcić przez powstanie i zrobić nadzwyczajnym członkiem akademji. Wszyscy obecni członkowie w téj kwestji *zabierali głos* — do kieszeni i dla tego sprawa ta została bez głosu i bez rozgłosu.

Jutro na korzyść p. Wincentego à Paulo odbędzie się odczyt pana M. z historji biblijnej o Salomonie — ale nie o mędrcu Salomonie, tylko o tym Salomonie, co to z próżnego nalać nie umiał. Prelegent będzie się starał własnemi przykładami udowodnić, że z próżnego także coś wylać można, przynajmniéj odczyt na cel dobroczynny.

Nowa gilotyna do obcinania włosów i koków.

Oryginalny i nowy ten wynalazek ukazał się pierwszy raz na balu akademickim podczas kotyljona. Jest to przyrząd składający się z lakierowanego drążka, trzymanego przez atletę i wstążek poprzytwierdzanych do tego drąga, a trzymanych przez tańcujących. — Z temi wstążkami tańcuje się w około aż do skutku tj. dopóki wszystkie czupryny męzkie nie zostaną dostatecznie pomierzwione a koki podcinane. — Przyrząd ten wynalazł podobno któryś z fryzjerów dla zapewnienia sobie zarobku.

Na ostatniéj maskaradzie ma być o północy urządzony wielki pochód masek, w którym wezmą udział wszyscy amatorowie tańców, zabaw, kuligów etc. Pochód będzie przedstawiał nowego bożka „Krach" ciągnionego na tryumfalnym wozie przez wszystkich tureckich świętych. Pochód zakończy liczny zastęp żydów pożyczających na weksle i zastawy a o północy słynny prestidigator, p. Siedlecki, jednem skinieniem czarodziejskiéj laski, zapełni kieszenie wszystkich obecnych na maskaradzie.

Ogłoszenia.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

(Ciąg dalszy).

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Lekarze.

I. Harajewicz (ul. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. $10^1/_2$ do god. 12.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 9 do 10 i od 1 do 2.

Dentyści.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — $12^1/_2$ i od 2 — 6.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica Sławkowska Nr. 262.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła".

A. Otremba (dawniéj J. Wildt) ul. Grodzka. Księgarnia i czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

A. Dygasiński (Rynek Nr. 14). Księgarnia nakładowa. Czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.

Pracownia rzeźbiarska.

F. M. Wyspiański (ul. Kanonna 133). Rzeźby, wyroby z marmuru i metali. Otwarta codziennie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskutecznia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Hotele.

„Victoria", (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą" (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski" (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera" ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

I. Majer, Rynek linja AB. Cukry, ciasta, torty i fabryka czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

A. Suski (ul. Grodzka róg Szerokiéj) Handel win, korzeni i delikatesów. Towary kolonialne. Jedzenia gorące o każdéj porze.

J. Nagel (Rynek, obok pał. Spiskich). Główny skład drożdży prasowanych z fabryki Mautnera w Wiedniu. Herbata karawanowa w wyborowych gatunkach (na 2 funtach $^1/_4$ funta rabatu).

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 50, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła".

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

I. Zaplatalski, Rynek. Linja A. B. Magazyn towarów galanteryjnych — damskich konfekcji, perfumerji francuzkich i angielskich. Jedyny skład kapeluszy słomianych wyrobu krajowego.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła".

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk po cenach umiarkowanych.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ul. Wiślnéj i Ś. Anny Nr. 191). Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniéj z wyborowego materyjału.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik, 30 całusów za 25 cent.

Zakład fryzjerski.

W. Beer (róg ul. Sławkowskiej i Szczepańskiéj). Czesanie dam w oddzielnym salonie lub w domach prywatnych. Fryzury gotowe i na zamówienia oraz skład perfum.

Za rubla płacą złr. 1.55.
Za talara złr. 1. 64.
